

WOJEWÓDZKI DOM KULTURY W BIAŁYMSTOKU

ANNA SOŁBUT

Chwile

wybór i opracowanie
Krzysztof Ostaszewski

Białystok 1987



CZYTELNIA KSIĄZEK

821.162.1-1



Mężowi, który jest
ze mną w prozie
życia — poświęcam.

Niewiele jest kobiet piszących wiersze. Nie mają na to czasu. Zabiegane wokół domowego ogniska, od czasu do czasu wezmą jakiś tomik poetycki, przeczytają parę strof i zmęczone całodzienną krzątaniem — zasypiają. A przecież dusza kobiety jest jakby stworzona do poezji, do tego delikatnego intymnego opisu zdarzeń, sytuacji, uczuć. Tomikiem „Chwile” debiutuje młoda poetka — Anna Solbut. Od lat związana jest z białostockim ośrodkiem KKMP, a ostatnio bierze czynny udział w pracach sekcji literackiej RSTK.

Czytając jej wiersze oglądamy życie codzienne młodej kobiety. Jest tu miłość do dziecka, do mężczyzny. Pojawia się krzątanie wokół codziennych spraw. Gdzieś pomiędzy strofami przewija się smutek straconych marzeń, a obok tego gości nadzieja że jutro będzie lepiej, że może tak jak jest być powinno. — Są to wiersze bardzo proste a jednocześnie nie pozbawione pewnej osobistej intymności. Autorka stara się szukać sprzymierzeńców dla swoich spraw, problemów marzeń. I wydaje mi się, że znajduje poparcie dla swoich słów w gronie przyszlých czytelników tego tomiku.

„...I stało się, spełniło
Jestem i siła we mnie...”

Krzysztof Ostaszewski



Na moim drzewie
krystalizowała się sól
suche konary lśniły w mroku
lodowate i nieme
pulsowały tylko myśli
tym nigdy dość
niewzruszone
słoje pnia niby — krwią napelniały
potem pojawił się kruk
pan mych ciemności
nie zapomniał
usiadł, zakrakał tryumfalnie
lecz
stała się rzecz prawdziwa
wzeszło słońce
spłoszył się ptak nocy ostatniej



Naucz mnie śmiechu —
gdy w oczach strach
naucz mnie płakać —
kiedy mówię: nie wiem
pokaż jak żyć —
gdy brakuje wiary
powiedz gdzie wiara —
kiedy brak nadziei
I nie obiecuj mi białych róż



Nie płacz przed burzą
nawet wtedy gdy nieunikniona
nie warto gasić uśmiechu przed zmrokiem
nie warto zasłaniać oczu blaskiem ognia
nie płacz przed burzą
nawet wtedy, gdy powód niejasny
nie warto



Smutek nie zawsze przychodzi o zmroku,
czasem nurza w słońcu, zalśni tęczą
nie zawsze czai się w kącie,
niekiedy krępuje uśmiech,
przebija sztyletem wzrok

zapytasz o powód
jest za lub przed,
a czasem w ogóle (ale nie trzeba mi wierzyć)

to wszystko albo nic
to nic albo wszystko

za zgodą Jego słone krople
obmywają twarz pustelnika

★ ★
★ ★

To, ten zlepek cierpień i nadziei
To nie ja! We mnie ciekawość
To Ty Życie, nostalgio straceniów
tanich wewnątrz pustynie,
oceany z łez i zapach konwalii

I stało się, spełniło
jestem i siła we mnie

Ten krzyk bezbarwny, szept cichy
To nie ja! We mnie chęć poznania
to wycie dzikich wilków, wyznania obłąkanych
drapieżny zwierz drogę przeciął,
obok stał schizofrenik — rzucił kamieniem

I stało się, spełniło
jestem i nieistnieję

Więc podpisz to Swym imieniem

★ ★
★ ★

Między słowem
a jego cieniem
znajdziesz
tę małą chwilę czucia

i kiedyś stojąc
przed nienamalowanym obrazem
zrozumiesz

krzyk
ostygł raniony strzałą milczenia

TRZY ŻYCZENIA

Daruj mi wszystkie róże świata
zrodzone cierpieniem,
w milczeniu zakłète
i tę jedną, jedyną, którą zasadził Mały Książę

Ja nie dla siebie
dla nocy czarnej i ostatecznej
za sen wolności
— nie wszystkim jest przeznaczenie

Daruj mi echo, górskie echo
by pochwyciło słowa
moje, nie moje
i te, które wypowiedziane nigdy nie będą

Ja nie dla siebie
dla wieszczów fałszu i obłudy
za ich dary hojne
— słowo nie zawsze ciałem się staje

Daruj mi perły, dwie tylko
wyprute z brzucha rekina
przrzekam — żyć będą
przedtem jednak śmierć im sądzona

Ja nie dla siebie
dla spojrzeń wiecznie nienasyconych a rażących
jedną niech będzie zapomnienie
drugą — im dane prawo wyboru



Nawet, kiedy mówię — do widzenia
nie chcę Cię żegnać
bo potem ty i ty zmienisz się
w: myśl natrętną,
odbierzesz mi spokój i
porządek świata
i choć zgaśnie już światło lampki
na nocnym stoliku — nie zasną
i choć świadomość braku odpowiedzi
będzie tak jasna — nie zasną
zagadka za zagadką — to ty
rebus za rebusem — i ty
nie pozwolisz mi dzisiaj
na nędzną choć chwilę wytchnienia
do momentu, aż jutro
znów powiesz mi — dzień dobry



Mówisz: hołota wszędzie — to popiół
mówisz: fałsz i bezwład — marionetki
ulepić by można z wosku
brak diamentu, popiół tylko
ale wiesz i wierzysz,
gdzieś jest
może tu i teraz — być,
żyć
prawda to czy złuda?
widzieć inaczej — nieprawda
ale Ty wiesz, odkryłeś — więc powiedz
albo... zabierz mnie z sobą



Światu służyć — to być poetą
wiązać łokciem powrozem
prochom być uśmiechem
pragnieniom spełnieniem
stawiać stopy ranione myślą
na twardej płycie betonu
był zbrojony, więc śmiało
nim zostanie ślad
i niepotrzebny chaos wdzięczności

Miłości służyć — to być poetą
nie zapominać o minionej wiosnie
topić łąy w rzece niemych spojrzeń
huścić drzewa, chronić wiatr przed ciszą
(nie jeden winił go za swe błędy)
słońcu kołysanki śpiewać o zachodzie
ptakom świt dobry zapewnić
i nie płoszyć złudzeń
nim znów dowiedzą się kim są

Życiu służyć — to być poetą
te hołd składać szkieletom
i niszczyć mit o nich
nowe siać o starym pamiętać
nienadużywać słów
— za ciasny alfabet
i nadwyreżać mięśnie czynu
lecz jaki ów będzie?

nie wiem czy ja jestem w myślach
czy one we mnie

STRACH

Znów jesteś tu
czuję, że jesteś
w moim uśmiechu
i cichym łez strumieniu
barwną wstążką, łagodnie
muskasz mnie po twarzy

PODSTĘPNIE!

po to, by potem
mocniej
zacisnąć ją na przelyku

WYGRAŁEŚ — boję się i milczę



Mówiła, że kocha kwiaty
choć dotyk dłoni był wulgarny
najbardziej gdy wbiła weń
ostrze sztucznego tulipana
— wyglądał egzotycznie



Szukam Jej w Twym uśmiechu
szukam w blasku oczu Twoich
ale pojawia się rzadko
czasem moment tylko dzieli mnie
od tego, by Ją uchwycić
tuż potem znika
i znów nic
dalej tkwię w niepewności



To była zwykła ulica
i był kiedyś mój dom
te same ściany
inne życie

gdyby tak zaistnieć raz jeszcze
w krajobrazie poczętych tylko złudzeń
gdyby tak...

znów jawiły się maleńkie dłonie dziecka
wyciągnięte w stronę młodej kobiety
i cichy szept — mamo —
odeszłam



Pytasz synku — dlaczego tak
ten wiatr za oknem
i lęk przed światem
nie pora teraz
czas zmierza szybkim odbiciem

nie pytaj
czym życie
czym śmierć
świat Ci jutro odpowie
zniewolony blaskiem gwiazd
— nie wierz!
to kamień gdy ujmiesz w dłonie
noc już — śpij synku
...i nie pytaj kim człowiek



Bezdomne wołania o cnotę naiwności
czas zmierza powoli
w Tobie prawość topiona w zakamarkach światła
jesteś pasmem czarnych niestrawionych złudzeń
echem niezdrowego oddechu

bo Ty wiesz...
jam lęk słuch i wzrok
wspaniały w głupocie uśpionej po narodzeniu
zirozumieniem i prawdą jesteś
pewność Twa niepewna

dopiero po bezsennej nocy
wchłaniając zmartwychwstanie dnia
bezimienny
poczujesz się tak mały cichy
zupełnie sam



Napełniasz mnie wciąż od nowa
jak szklanę
— goryczą
nawet, gdy przypadkiem wpadnie tam
kilka ziaren cukru,
zmieniasz je szybko w krople łez
nieprzewidziałeś tylko jednego:
może kiedyś, nierozważnym ruchem
strącisz ją z powierzchni stołu

cóż Ci wtedy zostanie?
bezimienny dźwięk tłuczonego szkła
i ciemna plama na dywanie



To były zawsze strome schody
kruche
skrzypiały przy każdym kroku
przystawałam wtedy
bałam się
że przy następnym stopniu
runę w dół
ostrożnie podnosiłam się na palcach
aby uwierzyć raz jeszcze

i powtórzyć:
„był raz dobry świat
malowany na kartach ksiąg stu”



Opracowanie graficzne: **BOGDAN MARSZENIUK**

Opracowanie techniczne: **KRZYSZTOF OSTASZEWSKI**

Sotbut
Chwile

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0406111